

Ponadto wizyjność i złożoność twórczości Dukaja, choć imponujące, tracą trochę ze swej aury wyjątkowości po zestawieniu z czołowymi autorami anglosaskiej SF. Charakterystyczna jest też pewna powtarzalność pisarza. Światy opowiadań *Crux* oraz *Król Bólu* i pasikonik zdają się mieć w dużym stopniu wspólną matrycę – problem nanotechnologii jako źródła zaostżenia istniejących konfliktów społecznych (czemu zdaje się patronować Neal Stephenson i jego *Diaamentowy wiek*). *Aguerre w świecie*, tekst podejmujący problem rozwarstwienia ludzkości w epoce posthumanizmu, mieści się w polu wyznaczanym przez takie utwory, jak *Perfekcyjna niedoskonałość* czy *Ekstensa* (tu widać inspiracje twórczością Grega Egana). Nikt od pisarza nie wymaga absolutnej oryginalności w każdym tekście; wprost przeciwnie, ciekawe jest obserwowanie powrotów autora *Lodu* do pewnych tematów i motywów.

Jak więc ocenić *Króla Bólu*? Może zachwycić, ale nie można tej książki stawiać na równi z wcześniejszymi powieściami Dukaja. Sam autor w swojej recenzji *Peanatemy* Stephensona posłużył się metaforycznym podziałem na pisarzy linearnych, piszących wciąż tak samo na te same tematy, i eksplotencjalnych, poszukujących nowych wyzwań. Autor *Czarnych oceanów*, *Perfekcyjnej niedoskonałości*, *Innych pieśni* i *Lodu*, którego kolejne powieści stanowiły zawsze eksplorację nowych terytoriów, w *Królu Bólu*, mimo wszystkich zalet książki, jawi się jako pisarz linearny. Oczywiście trudno wymagać, by zbiór opowiadań, prezentujący teksty z 15 lat, stanowił wyraźny krok w nową stronę, ale pozostaje pewien niedosyt. Niewątpliwie jest to świetna literatura i zadowoli nie tylko miłośników fantastyki, ale czytelnicy, którzy mieli nadzieję na spójny projekt, pokazujący nową odstonę twórczości Dukaja, muszą być trochę rozczarowani.

**Tomasz Ewertowski**

## Wóz z Sianem na północnym szlaku

**Estonians religious folk chorales.**

**Johannes Ockeghem**

Heinavanker, kier. art. Margo Kõlar

wydawnictwo: Alba ABCD 237

nagranie: 2002–2006

wydanie: 2007

Jeśli ktoś z czytelników „Czasu Kultury” zgłosi wątpliwości co do sensu omawiania płyty wydanej przed czterema laty przez mało znaną fińską wytwórnę, w istocie więc niemal niedostępnej na polskim rynku – przyjmuję krytykę z pokorą. Spróbuję się wytłumaczyć częściowo tym, że artyści, którzy ją nagrali, choć pochodzą z egzotycznej dla nas pod względem muzycznym Estonii, nie są zupełnie nieznanymi w naszym kraju, występują nad Wisłą stosunkowo często, w związku z czym płytę można nabyć przy okazji jednego z ich koncertów – tak zresztą i ja właśnie wszedłem w jej posiadanie (istnieje oczywiście jeszcze dodatkowo możliwość zakupu przez Internet). Jednak zachęcam do zapoznania się z nią przede wszystkim dlatego, że jest to płyta bardzo ciekawa i piękna.

Heinavanker w języku estońskim znaczy „wóz z sianem”, co jednoznacznie kieruje nasze myśli ku słynnemu tryptykowi Hieronima Boscha. W istocie właśnie to dzieło – pełna symboliki +

wizja ludzkiego żywota – legło u podstaw nadania takiej właśnie nazwy grupie tallińskich śpiewaków. Podobnie bowiem jak Bosch łączą oni w swej sztuce tematy niegdyś proste czy wręcz prymitywne ze wzniosłymi, będącymi przejawem genialnego warsztatu kompozytorskiego. Stąd w ich repertuarze odnajdujemy takie skrajności, jak ludowe pieśni estońskie i wyszukane dzieła mistrzów franko-flamandzkich. Podobnie, w dwóch różnych płaszczyznach, rozplanowana została również omawiana płyta.

Jej główny nurt tworzą pochodzące z różnych regionów kraju, w tym z kilku wysp bałtyckich, estońskie pieśni religijne, do których dodane zostały utwory Johannesa Ockeghema. W pieśniach odnajdujemy echa pradawnych form runicznych, repertuaru chorałowego i pierwszych technik wielogłosowych. Uderza w nich naturalna prostota i oszczędność środków wyrazu, puisto brzmiąca harmonika i dźwiękowa przestrzeń, nadające tej muzyce cechy będące odbiciem surowego krajobrazu i klimatu północy. Znakomicie w tę aurę wkomponowują się głosy śpiewaków. Zespół występuje w kameralnym składzie i tworzą go: Eve Kopli – sopran, Kadri Hunt – alt, Anto Õnnis – tenor, Taniel Kirikal – baryton, Vambola Krigul – bas, Joel Vahermägi – bas oraz kierujący całością Margo Kõlar – tenor. Wokalistyka Estończyków jest nader oszczędna w ekspresji, lecz niezwykle plastyczna, imponująca pod względem technicznym i emisyjnym (pojawia się nawet śpiew alikwotowy). Pozwala im to na wykreowanie cudownego, mistycznego świata dźwięków, skłaniającego do głębokiej zadumy czy wręcz kontemplacji. Taka właśnie jest przepojona smutkiem, niezwykle subtelnie opracowana przez Kõlara (autora aranżacji) i pięknie zaśpiewana przez Kadri Hunt (współtwórczynię opracowań) pieśń *Ma olen maa peal võõras*, opowiadająca o byciu przez nas ledwie gościem na tym świecie. Wzruszająco piękna w swym

ascetyzmie jest również przedchrześcijańska pieśń runiczna o stworzeniu świata *Loomine*. W *Mu süda, ärka üles* i kolędzie *Mu mano tulge latse* artyści prezentują się w krótkich odcinkach solowych, powtarzając wdzięczne melodie zwrotek na tle zmieniającego się akompaniamentu. Z kolei trafnym przykładem na przenikanie się tradycji chorału gregoriańskiego z muzyką estońską jest połączenie hymnu *Veni Creator Spiritus* z tropującą go pieśnią *Oh Jumal Looja, Püha Kaim*.

Mistrzostwo wokalne słyhać jednak przede wszystkim w utworach Johannesa Ockeghema: *Kyrie* z mszy *Pour quelque paine*, *Credo* (sine nomine) oraz *Sanctus* i *Agnus Dei* z *Missa Ciuisvis toni*. Tu wszystko widoczne jest jak na dłoni, a precyzyjna konstrukcja polifoniczna nie dopuszcza jakiegokolwiek niedoskonałości. Heina-vanker, pomimo mieszanego składu, potrafi stworzyć wyrównane, świetnie zharmonizowane wewnętrznie brzmienie i nadać tej muzyce pożądaną przejrzystość. Linie melodyczne rozwijają się swobodnie w arabeskowych melizmatach, oplatają wzajemnie i spotykają w wyważonych z wielkim wyczuciem kulminacjach, a my, słuchając tak podanej muzyki, w dalszym ciągu możemy się pogrążyć w kontemplowaniu piękna wokalnych tonów.

Okazuje się bowiem, że owe dwa, pozornie tak odległe od siebie światy łączą się za sprawą zawartych w nich wartości duchowych, a droga, jaką ma do pokonania Wóz z Sianem z jednego krańca kontynentu na drugi, nie jest w tym przypadku aż tak długa.

**Witold Paprocki**